

Charlie N. HOLMBERG



PLASTIKOWY MAG



Young

TYTUŁ ORYGINAŁU:

*The Plastic Magician*

Przełożyła: Monika Wiśniewska  
Redaktorka prowadząca: Marta Budnik  
Wydawczynie: Agata Garbowska-Karolczuk  
Redakcja: Aleksandra Żdan  
Korekta: Małgorzata Lach  
Projekt i ilustracje na okładce: © Urszula Gireń  
DTP: Maciej Grycz

Text copyright © 2018 by Charlie N. Holmberg  
All rights reserved.

This edition is made possible under a license arrangement originating  
with Amazon Publishing, [www.apub.com](http://www.apub.com), in collaboration with Graal, SP. Z O.O.

Copyright © 2021 for the Polish edition by Young an imprint  
of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Monika Wiśniewska, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.  
Powielanie i rozpowszechnianie w wykorzystaniem jakiegokolwiek  
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzednie-  
go uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2021  
ISBN 978-83-67014-45-8



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobiectwo  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

# Rozdział 1

CHOĆ UZYSKANIE DYPLOMU przepelniało Alvie prawdziwą ekscytacją, dziewczyna przyłapała się na tym, że wpatruje się w wąsy maga Jeffersona. Nie miał ich podczas ostatniego spotkania, zaledwie dwa miesiące temu. Co sprawiało, że mężczyzna, zwłaszcza mężczyzna w wieku maga Jeffersona, postanowił zapuścić wąsy?

Wąsy były gęste, ciemne i wypielęgnowane. Porządne niemieckie wąsiska, jak by orzekł jej papa. No właśnie, ciekawe, czy mag Jefferson ma niemieckie korzenie. Czy gdyby zapytała go o to podczas rozmowy kończącej naukę, zostałaaby uznana za dziwaczkę?

Dwa miesiące. Te wąsy mierzyły co najmniej centymetr. Dziesięć milimetrów. Rosły przez około sześćdziesiąt dni, zakładając, że nie były w międzyczasie podcinane... co oznacza sto sześćdziesiąt siedem mikrometrów na dobę...

Mag Jefferson dość głośno odchrząknął, przez co rozsypały się słupki liczb w głowie Alvie. Zamrugła i przeniosła spojrzenie z wąsów swego towarzysza na jego oczy.

– Słucha mnie pani, panno Brechenmacher? – zapytał.

Wyprostowała się i szybko założyła pasmo falistych kasztanowych włosów za uszko okularów.

– Tak, proszę pana. To znaczy prawie przez cały czas.

*Skup się, Alvie.* Rocznik kończący naukę w 1905 roku okazał się jak na razie najlichnieszy, co oznaczało, że grafik maga Jeffersona wypełniony był spotkaniami z absolwentami i Alvie nie powinna zajmować mu więcej czasu niż to absolutnie niezbędne. Za chwilę pozna szczegóły dotyczące praktyki – dowie się, gdzie spędzi od dwóch do sześciu kolejnych lat swego życia i, co ważniejsze, z kim.

Mag Jefferson odetchnął głęboko przez nos i splótł palce na biurku przed sobą.

– Jak już mówiłem, zaintrygowało mnie, że na pierwszym miejscu preferowanych dyscyplin magii wymieniła pani Politwórstwo. Dlaczego właśnie plastik?

Alvie się uśmiechnęła.

– To coś nowego i bardzo ekscytującego, prawda?

Bardzo nowego. Był to najmłodszy z siedmiu materiałów stworzonych przez człowieka, które można wykorzystywać jako medium dla magii. Legalnych było sześć rodzajów magii. Politwórstwo, czyli magię plastiku, odkryto zaledwie trzydzieści lat temu. Taki był cel dwóch ostatnich lat intensywnej nauki w Szkole Techniki Materiałów Jeffersona: Alvie liczyła, że uda jej się załapać na praktykę u maga, a po dwóch do sześciu lat także zostać magiem – Politwórcą. Szkoła Jeffersona miała napięty plan nauki, a do tego była bardzo kosztowna. Ci, którym nie udało się przez trzy lata nauczyć wszystkiego, czego potrzeba, aby stać się odpowiedzialnymi, etycznymi i gruntownie wykształconymi praktykantami, byli skreślani z listy studentów.

– Tak wiele jest do odkrycia i tak wiele do nauczenia się – kontynuowała. – Pragnę poznać sekrety Politwórstwa.

Następne w kolejności było Sklejanie, czyli magia oparta na gumie. Bądź co bądź to Sklejacz odkrył plastik. Wybór Sklejania był więc rozsądny.

Mag Jefferson kiwnął głową i zerknął na leżące na biurku papiery – może to jej oceny?

– Zdecydowanie ma pani predyspozycje. W szkole średniej wyróżniała się pani w przedmiotach ścisłych, no a tutaj widzę bardzo dobre oceny z zajęć z podstaw magii i zagadnień finansowych. Trudno się zresztą spodziewać czegoś innego po córce Guntera Brechenmachera.

Gunter Brechenmacher, wynalazca, współtwórca żarówki. To właśnie dzięki temu małemu połączeniu żarnika i szkła rodzinę Alvie stać było na wygórowane chesne w Szkole Jeffersona. Lwia część sławy – i pieniędzy – trafiła oczywiście do pana Edisona, niemniej jej ojciec otrzymał sporą sumkę za wyrażenie zgody, aby wynalazek opatentował jego bardziej doświadczony współnik.

Mag Jefferson odwrócił kartkę, po czym pogładził palcem wąs. Alvie nakazała sobie w myślach odwrócić wzrok.

– Wymaga się ode mnie, abym przedstawił pani zalety Składania.

Składanie, czyli magia papieru. Najmniej popularna dyscyplina. Na tyle, że Alvie niemal na palcach obu dłoni mogła policzyć aktywnych Składaczy. Słyszała, że za oceanem, w Anglii, wręcz *zmuszano* studentów do praktykowania tej akurat magii.

Na tę myśl zadrzała. Składanie plasowało się na jej liście na przedostatnim miejscu, tuż przed Rozpalaniem, czyli magią ognia, która napawała ją zbyt dużym przerażeniem.

– Wolalabym nie. – Poprawiła okulary, bo zaczęły zsuwać jej się z nosa. Odruchowo potarła czubki uszu. Oprawki były tak potwornie ciężkie, że już w połowie dnia bolały ją od nich uszy.

– Nie dziwi mnie to – przyznał z cieniem uśmiechu mag Jefferson. Był Wytapiaczem, czyli magiem wykorzystującym stopy metali. Numer trzy na liście Alvie. – Cóż, z przyjemnością informuję panią, że pani zgłoszenie zostało zaakceptowane przez Radę. Wyraziła pani chęć nauki za granicą...

Wzdłuż pleców dziewczyny przebiegł dreszczyk ekscytacji. Za granicą? Czy rzeczywiście wysyłano ją za granicę?

– Ja... ta-tak, proszę pana.

– Ciąg dalszy dobrych wieści. Wie pani o naszej siostrzanej szkole w Anglii, Szkole Magów Tagis Praff, prawda?

Alvie kiwnęła głową, przez co okulary znowu jej się zsunęły na czubek nosa.

– Tak się akurat składa, że ostatni praktykant bratanka założyciela tej szkoły właśnie się usamodzielniał. Ten bratanek to mag Marion Praff i zgodził się przyjąć panią pod swoje skrzydła.

Alvie opadła szczęką.

– *Ten* Marion Praff? Twórca Imagidomu?

– Właśnie ten.

Dziewczyna siedziała jak na szpilkach. Przepelniało ją tak wielkie podekscytowanie, że była zdziwiona, iż nie wylewa się ono z niej niczym woda. Mag Marion Praff był jednym z najznamienitszych i najbardziej uznanych Politywców na świecie. Bez przerwy pojawiał się na łamach prenumerowanych przez jej ojca magazynów „Najwyższa Technologia” i „Współcześni Magowie”.

– Panno Brechenmacher?

Wzięła się w garść.

– To... fantastycznie. Wspaniale. To najlepsza możliwa propozycja.

Mężczyzna uśmiechnął się.

– Doskonale. Wszystko zostało już zaplanowane.

Spod leżących na biurku papierów wyjął grubą koper-tę z nagryzmołonym na niej nazwiskiem Alvie. Ujęła ją w drżące palce. Jej dyplom, lista tego, co będzie potrzebne podczas praktyk, oraz rezerwacja na transport lustrzany do Dover w stanie Delaware.

– Dover? – zapytała.

– Jeśli zaakceptuje pani taki plan podróży, dokonamy zakupu biletów. – Mag Jefferson splótł dłonie na biurku. – Wyjazd za trzy dni. Z Dover transport lustrzany do Hamburga w Niemczech, następnie rejs statkiem do Anglii, a na koniec pociąg do Londynu. Proszę wybaczyć tę okrężną trasę, ale zna pani nastawienie Zjednoczonego Królestwa względem magicznego transportu publicznego, no a Francja wymaga specjalnego paszportu. Nawet gdyby od razu złożyła pani wniosek, przy dobrych wiatrach dokument byłby gotowy na Boże Narodzenie.

Alvie kiwnęła głową. Prawo transportowe w Zjednoczo-nym Królestwie znane było z surowości. Za pomocą lu-ster wolno było się przemieszczać tylko Szklarzom, czyli szklanym magom. Oczywiście rozumiała takie prawo – po-dróżujący tą metodą mag mógł na wieczne czasy utkwąć w środku porysowanego lub pękniętego lustra. Ale gdyby Amerykanie nie podejmowali takiego ryzyka, mogliby za-pomnieć o osadnictwie na Zachodzie.

Tym sposobem uda jej się przynajmniej zawitać do Niemiec, nawet jeśli tylko na krótko. Ostatni raz w ojczyźnie rodziców była trzy lata temu, jako siedemnastolatka.

Ściskając kopertę w dłoniach, powiedziała:

– Dziękuję panu, magu Jefferson. Naprawdę. To dla mnie spełnienie marzeń.

Jego wąsy się uśmiechnęły.

– Miło mi to słyszeć. – Wyciągnął nad biurkiem rękę, a Alvie uściśnęła ją w sposób zdecydowany, tak jak nauczył ją papa. – Po dotarciu na miejsce proszę przysłać telegram, abyśmy wiedzieli, że jest pani cała i zdrowa. Będziemy się dowiadywać, co u pani, panno Brechenmacher. Proszę sprawić, abyśmy byli z pani dumni.

– Mamo! – zawołała Alvie, wpadając do skromnego rodzinnego domu. – Mamo, udało się!

Jej matka wybiegła z kuchni.

– Z Polityką?

Wypowiadane przez nią słowa naznaczał silny niemiecki akcent, który w jakiś sposób także je wygładzał. Alvie potrafiła go perfekcyjnie naśladować – bądź co bądź towarzyszył jej od zawsze – ale urodziła się w Ohio i po latach publicznej edukacji mówiła tak, jak każda inna Amerykanka ze Środkowego Zachodu.

Alvie potknęła się, próbując ściągnąć buty. Podbiegła do mamy i chwyciła ją za łokcie.

– Z magiem Marionem Praffem!

– Kim?

Dziewczyna zrobiła krok w tył i nasunęła wyżej okulary.

– To on wynalazł Imagidom! Bratanek Tagisa Praffa, pamiętasz?





Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059